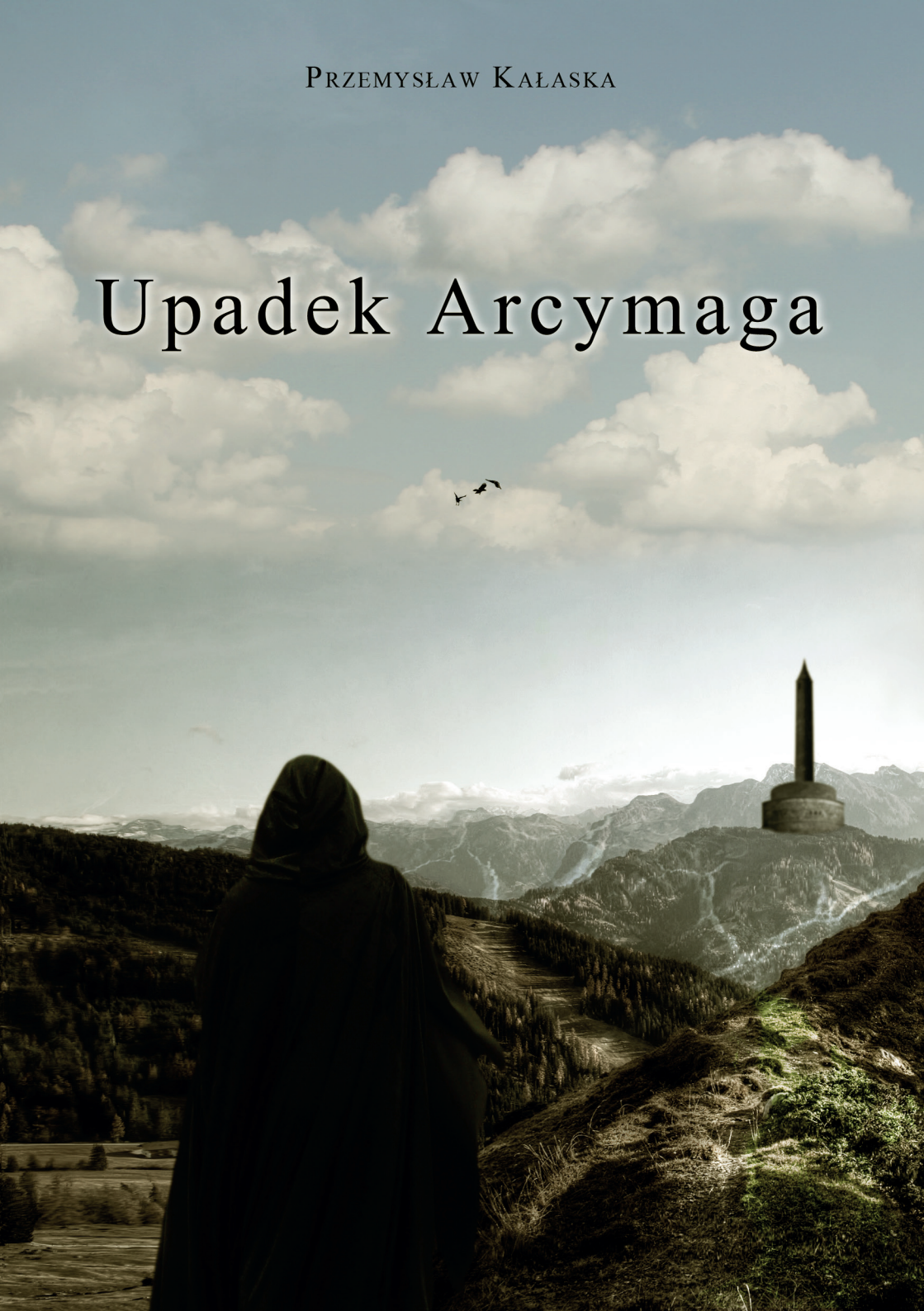


PRZEMYSŁAW KAŁASKA

Upadek Arcymaga



Upadek Arcymaga

Wersja Autorska

Autor: Przemysław Kałaska

Projekt okładki: Łukasz Klepaczewski

Wyd. Fabryka Informatyki



ISBN 978-83-63661-00-7

Copyright © 2012 by Przemysław Kałaska, Warszawa 2012

Wszystkie prawa zastrzeżone. Żadna część tej publikacji nie może być powielana ani rozpowszechniana za pomocą urządzeń elektronicznych, mechanicznych, kopiujących, nagrywających i innych bez pisemnej zgody posiadacza praw autorskich.

Upadek Arcymaga

Wojny się skończyły. Miasta odbudowano. Zgliszcza spalonych wsi porośła trawa. Armie wróciły do domów. Miecze przekuto na kosy. Ostrza toporów, które niegdyś spływały krwią przysłużyły się karczowaniu lasów gdyż te musiały ustąpić miejsca sadom i pastwiskom. Wojownicy zmienili się w rolników. Magowie wrócili do swych wież by uczyć następców. Wykrwawione narody wreszcie mogły cieszyć się pokojem i dostatkiem. Lata mijały, bohaterowie pól bitewnych umarli i stali się historią, ta zaś zmieniała się w legendę. W końcu nikt już nie pamiętał, o co tak naprawdę przelewali krew przadziadowie. Po przodkach pozostały jedynie monumentalne cytadele oraz kuszące zaginionymi skarbami opowieści

Prolog

Drzwi otworzyły się z lekkim zgrzytem a w wejściu pojawił się niewysoki mężczyzna. Szary studencki płaszcz spięty pod szyją srebrną klamrą skrywał całą jego postać. Nowoprzybyły pozdrowił gestem siedzącego we wnętrzu komnaty Arcymaga a gdy ten odpowiedział ledwie dostrzegalnym skinieniem głowy, wśliznął się do środka i posłusznie zajął wskazane przez przełożonego miejsce po drugiej stronie rzeźbionego kamiennego biurka. Młodzian ważył w myślach słowa, którymi chciał się zwrócić do przełożonego a po chwili zastanowienia przemówił cichym lecz pewnym głosem — Mistrzu popełniłem błąd studiując zakazane księgi — Arcymag spojrział w stronę adepta a na jego twarzy w miejsce początkowego zaskoczenia zjawiała się furia. Adept wiedząc, że za chwilę przełożony odbierze mu głos dając upust wściekłości w niekończącej się tyradzie o wpajającym adeptom regulaminie i zawiedzionym zaufaniu kontynuował — gdyż nie przeczytałem ostatniej z nich a jest akurat w pana gabinecie mógłby mi pan ją podać — te słowa zbiły Arcymaga z tropu, stał przez chwilę z szeroko otwartymi oczyma wbitymi w siedzącego beztrosko studenta. Po dłuższej chwili milczenia zadygotał ze złości i zaczął krzyczeć coś nieskładnie o skandalu i wyrzuceniu z akademii. Młodzian spodziewał

się takiego obrotu sprawy, wstał z wolna zdejmując z głowy zasłaniający dotąd twarz kaptur. Niespodziewanie przerwał przełożonemu — proszę mi dać tę księgę w przeciwnym razie będę musiał posunąć się do bardziej drastycznych sposobów by ją odebrać — tego Arcymag nie mógł już znieść, w jednej chwili ujął stojącą obok jego zdobionego fotela brzoźową laskę i wykonując niedostrzegalny ruch dłoni wymamrotał kilka słów a z końca jego laski wystrzelił skrzący się tysiącami barw pocisk, adept był przygotowany także na ten ruch, pośpiesznie wykonał gest wprawiający w działanie kontr zaklęcie, poblask pocisku przygaśł a on sam rozpułynał się jak miraż na pustyni. Młodzian nie docenił jednak siły zaklęcia, które rozbił jedynie w połowie i rażony niespodziewanym ciosem wystrzelił nad podłogę zatrzymując się dopiero na ścianie. — Przecenileś własne siły młodzieńcze —wymamrotał Arcymag stając nad pokonanym. Adept jednak przewidział i to, wypowiedział ostatnią strofę zaklęcia rozbijającego nadłamaną wcześniej magiczną barierę wokół budowli uczelni, po czym wprawił w działanie ostatnie przygotowane na dzisiaj zaklęcie usuwające spod budynku kamień węgielny. Ściany komnaty zadrżały. Arcymag wykonywał gesty mruczając pod nosem zaklęcia wstrzymujące zapadanie się gmachu a młodzian korzystając z chwili nieuwagi swego byłego mistrza chwycił zakazaną księgę zaobserwowaną już wcześniej na półce za przełożonym i w jednej chwili znalazł się na korytarzu. Pędząc krętymi schodami w dół dziękował w duszy przeznaczeniu,

że Arcymag okazał się dostatecznie naiwny by wpaść w pułapkę samolubstwa, z którego słynął. W rzeczywistości zawalił się jedynie pomnik poprzedniego Arcymaga stojący na dziedzińcu przed szkołą dając odczuć wstrząs w komnacie na górze natomiast zaklęcie usuwające kamień węgielny rozbilo się o drugą warstwę barier magicznych, której nawet wszyscy studenci razem wypowiadający inkantację burzącą nie byliby w stanie przełamać. Teraz dzięki tej koszernej mistyfikacji młodzian zdobył ostatnią część czarnej trylogii i mógł spokojnie opuścić akademię gdyż zarówno studenci jak i nauczyciele zgromadzili się na dziedzińcu by zobaczyć, co się stało a tylnie wejście pozostało niestrzeżone.

I. Ścigany

Nim zapadł zmrok Czem, bo tak brzmiało imię młodziana był już daleko, tak że wysokie wieże akademii stanowiły teraz zaledwie znikający wraz z ostatnimi promieniami słońca punkt na horyzoncie. Chłopak znał dobrze metody czarowników i zdawał sobie sprawę, że w kwestiach pościgu korzystają ze starych sprawdzonych sposobów, które opracowano wieki przed ich narodzinami. Zapewne kierującym pościgiem będzie sam Arcymag lecz wątpliwe by osobiście opuścił akademię. Ten obowiązek spadnie więc na któregoś z niskiej rangi wykładowców, który z kolei wyznaczy do tej roli któregoś z zaufanych uczniów. Oczywiście Zaszczyty za schwytanie Czema spłyną w największej mierze na Arcymaga a najmniejszej na studenta. Z kolei kara jeśli nie uda im się go złapać najsrodzej dotknie ucznia. Pościg rozpocznie się o świcie gdyż Arcymag cały pierwszy dzień strawił na sprawy proceduralne a że on był ostatnią osobą, która Czema widziała wówczas to właśnie on musi sporządzić raport odnośnie ucieczki, co znając jego niechęć do tego typu papierkowej roboty będzie odkładał do ostatniej chwili. Tak więc biurokracja, którą Arcymag sam stworzył zabrała pierwsze najcenniejsze minuty kiedy Czema najłatwiej było złapać, teraz natomiast gdy młodzian dotarł już do wzgórz pojmanie go sprawi magom co najmniej poważne

kłopoty. Noc minęła chłopakowi szybko. Obudził się przed świtem jak to miał w zwyczaju. Rano zjadł przeznaczoną na pierwszy dzień porcję sucharów, którą popił dwoma łykami wody z manierki. Musiał oszczędzać gdyż teraz czekała go przeprawa przez morze wydm, które niemal od każdej strony oddzielało akademię od reszty cywilizowanego świata. Istniała co prawda droga przez wydmy lecz idąc nią Czem zostałby pojmany najwyżej po trzech dniach pościgu a on nie zamierzał ułatwiać ścigającym zadania. Trasę ucieczki opracował z uwzględnieniem wszelkich możliwych utrudnień tak by ścigający możliwie najszybciej stracili nad nim przewagę i droga na wschód przez wydmy wydawała się najlepszym rozwiązaniem. Ścigający nie będą mogli użyć koni ani psów gdyż temperatury panujące na wydmach szybko doprowadzą zwierzęta do śmierci, jeżeli nie będą pojone dostatecznie często, jeśli zaś magowie zdecydowaliby zabrać je ze sobą musieliby wieść też cysternę wody a to pogrzebałoby wszelkie szanse na pojmanie Czema. Gdy wstało słońce ścigany był gotów do drogi. Godzinę temu tak jak było to do przewidzenia od czarnego punkcika na horyzoncie obdzielił się drugi punkcik przesuwający się powoli w jego stronę. Chłopak szedł teraz szybko by dotrzeć do następnego miejsca postoju przed zmrokiem. Na noc zarówno on jak i ścigający go będą musieli stanąć gdyż po zmroku temperatura spada na wydmach do ekstremalnie niskiego poziomu. Czem był na to dobrze przygotowany wybierając na miejsce postoju położoną

w zagłębieniu groty gdzie czekały na niego przygotowane wcześniej rzeczy. Tam maksymalnie docierał gdy w dni wolne wymykał się z akademii próbując różnych tras ucieczki. Na pustyni czas płynął wolno, dzień wydawał się nie mieć końca. Po pierwszej godzinie marszu Czem nieświadomie zwolnił kroku tak więc dotarcie do jaskini zajęło mu więcej czasu niż się spodziewał tak, że ostatnie metry wspinaczki na szczyt nad szczeliną odbywał w niemal zupełnych ciemnościach. O ile podczas dziennej wędrówki cierpiał z powodu nadzwyczajnego gorąca to teraz nie mógł narzekać na nic takiego. Po zachodzie słońca upał odpuścił i przez jakąś godzinę szło się wcale dobrze lecz później temperatura jeszcze spadła i gdy Czem docierał do groty każdy oddech objawiał się smugą pary. Po omacku znalazł wejście do groty i znając z pamięci jej rozkład bezbłędnie dotarł do pozostawionego przez siebie zaopatrzenia. Nie wywoływał magicznego światła gdyż na tym odludziu każdy magiczny gest odbiłby się głośnym echem a energia użyta do tego czynu od razu zostałaby wykryta przez ścigających Czema i nieomylnie doprowadziłyby ich w miejsce jego pobytu. Dwa pierwsze dni podróży były najgorsze. Czem dręczony niepewnością jak daleko i z której strony znajduje się pościg gnał przez pustynię z niespotykanym wcześniej u siebie uporem. Żar lał się z nieba a suchość powietrza przypominała tę panującą w jego ustach i gardle. Młodzian oszczędnie gospodarował wodą gdyż nie wiedział dokładnie ile czasu będzie jeszcze musiał

przebywać na tym niekończącym się morzu piasku i kamieni a nie mógł niestety sprawdzić za pomocą magii jak daleko znajduje się jego cel, miasto Szwa. Jedyne miejsce w które magowie z jego akademii nie będą mieli odwagi się zapuścić a które jest równie bezpiecznym schronieniem co środek pustyni dla podróżnika nieposiadającego manierki z wodą. Szwa było miastem barbarzyńców z którego organizowali oni w zamierzchłych czasach wyprawy na równinę by palić, plądrować, gwałcić, mordować i brać w niewolę magów. W dawnych czasach miasto to stało się siedzibą tak zwanych łowców magów, barbarzyńców wyspecjalizowanych w wyszukiwaniu i zabijaniu wszystkich posługujących się magią ludzi. Wówczas to miejsce okryło się czarną legendą, która krążyła w pokoleniach czarowników i która przetrwała do dnia dzisiejszego. Czem kierując swe kroki właśnie do tego miasta miał skrytą nadzieję, że w jego murach nie ma już tak wielu łowców magów jak dawniej i że kilka iluzji rzuconych przed wkroczeniem w obręb Szwa zapewni mu względne bezpieczeństwo przynajmniej na jakiś czas. Z obliczeń chłopaka wynikało, że znajdował się on o siedem do dziewięciu dni drogi od miasta, czyli realizował swój plan ucieczki z dniem zapasu co natchnęło go złudną nadzieją, że pozostawił pościg daleko w tyle i że wreszcie będzie mógł odpocząć. Tak więc trzeciego dnia ruszył po wschodzie słońca a nie przed jak to robił dotychczas i wolnym niemal spacerowym krokiem. Poczucie bezpieczeństwa nie trwało

jednak długo. Nim słońce zaczęło się zniżać ku zachodowi na horyzoncie nieco na lewo od trasy, którą szedł Czem pojawiły się cztery ludzkie sylwetki zbliżając się zwolna do chłopaka. Z początku Czem wpadł w panikę i rzucił się do szaleńczej ucieczki. Nie przebiegł jednak trzydziestu metrów jak już nogi odmówiły mu posłuszeństwa i padł na piasek dysząc ciężko ze zmęczenia, tymczasem ludzie na horyzoncie wyraźnie zauważyli uciekającą postać gdyż ruszyli biegiem w ślad za nią machając rękoma i wykrzykując co jakiś czas coś do siebie nawzajem. Młodzian zdał sobie sprawę, że dalsza ucieczka jest bezsensowna i nie ma szans powodzenia jeśli szybko nie wymyśli czegoś co pozwoli mu zyskać na czasie. Czem musiał użyć magii. Młodzian wstał z ziemi zdejmując z pleców tobolek, następnie splótł ręce nad głową i oschłym od gorąca głosem zaczął powoli i wyraźnie wypowiadać kolejne strofy magicznych inkantacji. Postaci ścigających go osób rosły w oczach z każdą chwilą gdy chłopak stał bez lęku na wzgórzu z rękoma splecionymi nad głową. Niebo nad Czmem pokryło się chmurami a zza jego pleców zawiał magiczny wiatr niosąc ze sobą tumany piasku, które po chwili skryły chłopaka. Wbiegający już na wzgórze gdzie stał magowie zaczęli w pośpiechu schodzić z powrotem, jednak burza była szybsza dopadając ich na stoku wzniesienia. Czem stał jeszcze przez chwilę z zamkniętymi oczyma a wokół niego wirował piasek syjąc się we wszystkie zakamarki jego twarzy, później otworzył oczy i próbował skryć się gdzieś przed burzą, którą

sam wywołał, lecz było już za późno i padł pod zwałami wciąż sypiącego się zewsząd piasku.

II. Niewolnik

Obudził się następnego ranka. Zamglonymi oczyma dojrzał sznur ludzi i zwierząt powoli maszerujących przez pustynię. Jeźdźcy na przedzie karawany widocznie zauważyli wpół przysypaną piaskiem postać, gdyż zaczęli coś krzyczeć do pozostałych zatrzymując pochód. Czem zbierając ostatek sił wysunął dłoń spod piasku unosząc ją do nieba po czym wszystko znów spowiły ciemności. Po chwili ktoś uniósł jego głowę i podstawił do ust manierkę z wodą. Kilka łyków cieczy przywróciło chłopaka do rzeczywistości. Wszystkie mięśnie bolały go uniemożliwiając jakikolwiek ruch. Dwóch barczystych mężczyzn w skórach wzięło go za ramiona i zaciągnęło do żelaznej klatki stojącej na niewysokim drewnianym wozie ciągniętym przez parę wielbłądów. W klatce byli też inni ludzie niektórzy potwornie wychudzeni, inni całkiem krzepcy lecz wszyscy skuci łańcuchami. Czem wyciągnął rękę w stronę miejsca, w którym leżał i wymamrotał — moje rzeczy — lecz jeden z przebywających dotąd na wozie barbarzyńców już się zajął dokładnym przeszukaniem okolicznej pustyni. Młody adept magii znów zapadł w sen. Świat wokół niego zdawał się kurczyć i rozszerzać. Gdy się obudził ból nieco tylko osłabł, lecz to wystarczyło by chłopak zdołał unieść się na łokciach. Dokładne przyjrzenie się sytuacji ziściło tylko jego najgorsze obawy. Znalazł się

w rękach barbarzyńskich łowców niewolników wracających z jednej ze swych łupieżczych wypraw. Na szczęście dzikusy nie domyślały się nawet że Czem jest początkującym czarodziejem. Inaczej pilnowali by go o wiele baczniej lub co bardziej prawdopodobne od razu zabili. Chłopak postanowił nie zdradzać im tego faktu dopóki nie odzyska pełni sił, wówczas wystarczą trzy zaklęcia i będzie wolny lecz do tego momentu musi kontynuować podróż w klatce i łańcuchach. Cztery dni minęły nim Czem zdołał w pełni odzyskać siły. Przez ten czas karawana dotarła już do Kow, ruin cytadeli czarodziejów, której na wpół zburzone wieże nadal górowały nad otoczeniem. Młody mag z obawą obserwował zbliżające się kamienne ściany dawnego bastionu magii będącego teraz wielkim grobowcem tysięcy czarnoksiężników i barbarzyńców, którzy zginęli podczas ponad trzymiesięcznego oblężenia. Podobno Gotfing ostatni z Arcymagów Kow, na wpół czarownik na wpół barbarzyńca umierając przeklął fortecę i od tamtego czasu nikt nie wyszedł żywy spoza murów twierdzy a wszelkie próby odbudowy miasta Kow zawsze kończyły się masakrą. Czem bał się tego miejsca. Na szczęście jego tymczasowi barbarzyńscy panowie byli dość rozsądni by nie zbliżać się zanadto do przeklętych murów. Dzień dobiegał końca gdy karawana minęła Kow i znów wyszła na pustynię. Łowcy niewolników zmierzali do Szwa co niezmiernie cieszyło młodego adepta magii. Zapewne wódz tych dzikusów planował sprzedać

niewolników na corocznym targu, a potem wraz z kompanami przejechać pieniądze w karczmach by gdy znów skończy się gotówka powrócić na pogranicze po nowych niewolników. Niespodziewany rozbłysk tuż przed karawaną oznaczał, że plany wodza niebawem spalą na panewce. Naprzeciw łowcom niewolników wyszła młoda dziewczyna w stroju maga z krótkim kijem zakończonym czerwonym rubinem. W powietrzu rozbłysły magiczne pociski zwalając na ziemię dwóch jeźdźców straży przedniej. Ich towarzysz dobył łuku, nie zdążył jednak naciągnąć cięciwy gdy i jego dosięgnęło magiczne uderzenie. Czem wiedział, że nie ma już czasu do stracenia. Magowie przybyli po niego szybciej niż się tego spodziewał. Na szczęście zdążył już odzyskać siły. Szybkim ruchem rąk otworzył klatkę i wyskoczył na piasek. Wódz dzikusów rzucił się w jego stronę tnąc powietrze metrowym mieczem. Czem na szczęście miał dobry refleks i w porę uskoczył przed ciosem który zrobił jeszcze jedną dziurę w resztkach jego szaty. Młody mag uchylając się przed kolejnym atakiem wypowiedział ostatnie wyrazy zaklęcia i nagle z atakującego go giganta z mieczem został jedynie wysuszony szkielet. W tym czasie dziewczyna powaliła już czarami co bardziej bitnych barbarzyńców tak, że między nią a Czemem pozostał jedynie wóz z klatką i więźniami. Dwaj ostatni barbarzyńcy nie chcąc podzielić losu kompanów rzucili się do ucieczki. Było jednak za późno gdyż zza wzgórza wypadli jeźdźcy akademii tnąc dzikusów w pełnym

galopie. Czem chwycił z ziemi miecz wodza barbarzyńców i w ostatniej chwili sparował cios pierwszego konnego, po czym jednym ruchem dłoni oślepił napastnika kończąc sprawę szybkim cięciem miecza. Drugi konny widząc, że chłopak nie zamierza się poddać zawrócił konia, odjechał kilka metrów, zamachał porozumiewawczo do czarodziejki, która zaszła chłopaka od tyłu po czym ruszył w jego stronę gotując się do ataku. Czem odskoczył w bok nieomal ocierając się o śmiercionośną smugę ognia wystrzeloną przez dziewczynę. Kawalerzysta pędzący w jego stronę nie miał tyle szczęścia i ognisty podmuch spopielił wojownika wraz z wierzchowcem. Młody mag odwrócił się w stronę dziewczyny przygotowując się do magicznego ataku. Niebieska kula energii zawirowała wokół jego dłoni, niepodtrzymana opadła jednak wraz z ręką chłopaka, który rozpoznał w napastniczce Nię, swoją akademicką miłość. Dziewczyna nie miała jednak pokojowych zamiarów wobec Czema, wykorzystując jego chwilową nieuwagę powaliła go zaklęciem i dobyła magicznego łańcucha chowanego dotąd pod płaszczem. Młody mag zerwał się z ziemi i rzucił do ucieczki nie chcąc podejmować walki z ukochaną. Czarodziejka podążyła w ślad za nim, jednak stanęła wpół kroku spoglądając ze zdziwieniem gdzie biegnie chłopak. Do Czema informacja ta dotarła jednak za późno i po kilku skokach znalazł się za bramą wymarłej cytadeli Kow. Teraz nie miał już odwrotu. Oddychając ciężko przysiadł na pobliskiej stercie gruzu i patrzył na zachodzące słońce.

Wiedział, że tak czy inaczej czeka go ciężka walka gdyż nawet jeśli opuści przekłete miejsce i ucieknie jego duchom natrafi na Nię, która zapewne rozłożyła obóz przy wejściu do ruin i czeka aż Czem wyjdzie lub duchy Kow wyrzucą jego zmasakrowane zwłoki za bramę.

Po słowie

Drogi czytelniku !

Mam nadzieję że twoja podróż którą odbyłeś wraz z tą książką , była udana i pełna przygód. Ufam również że nie raz jeszcze powrócisz do świata równiny jaki zapoczątkowała ta powieść i sięgniesz po kolejne tomy serii.

Jednocześnie pragnę podziękować wszystkim którzy przyczynili się do ukazania powyższego tytułu. Szczególnie mym przyjaciółom:

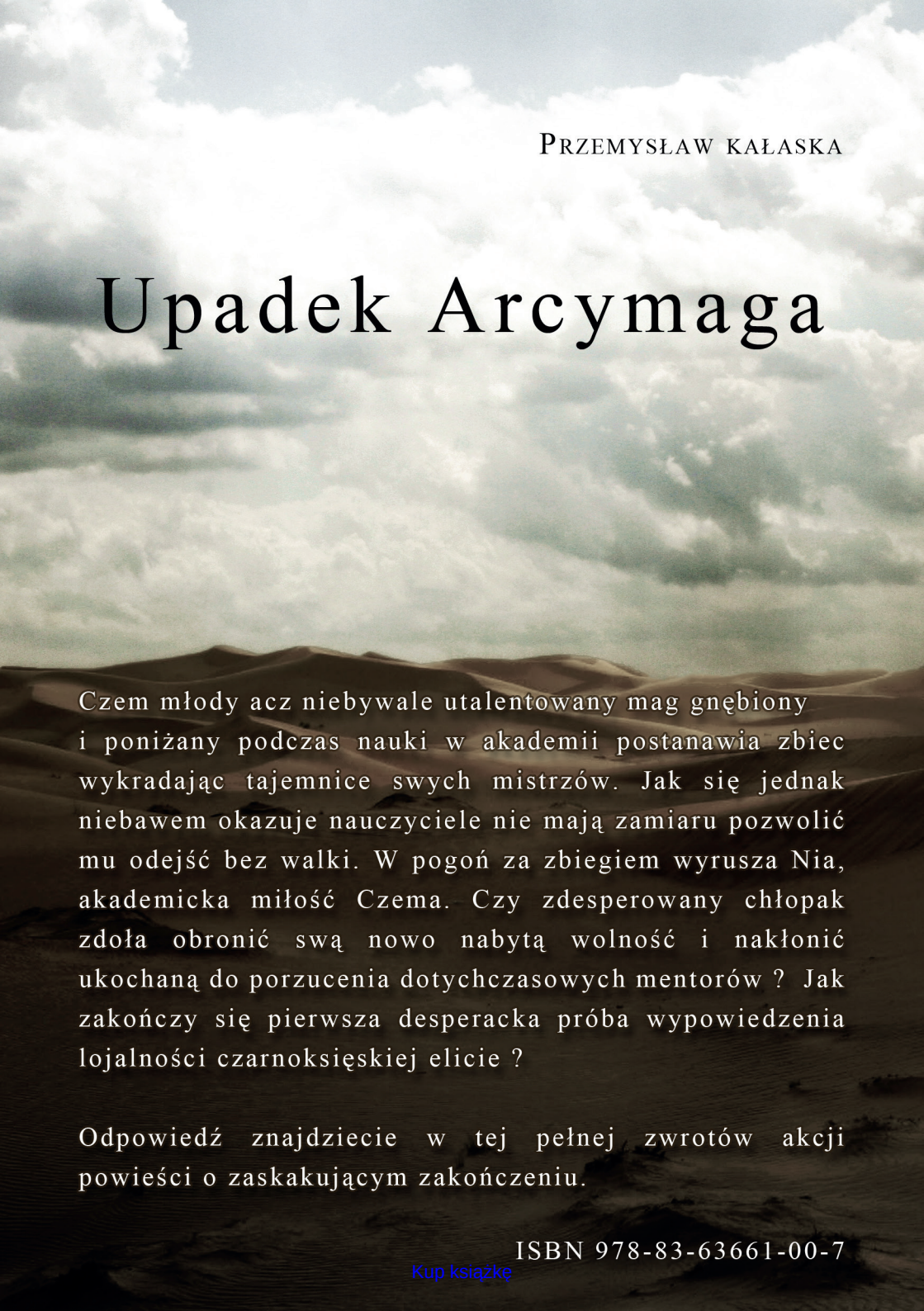
Krzysztofowi Biernatowi dzięki którego wsparciu powstała autorska strona internetowa traktująca o mej twórczości.

Łukaszowi Klepaczewskiemu który stworzył okładkę oraz udzielił swej obszernej pomocy przy wszelkich działaniach technicznych związanych ze składem książki

Tomaszowi Markowskiemu oraz braciom Danielowi i Mariuszowi Frelak – recenzentom.

Powyższą książkę dedykuję Ani, mej miłości z czasów licealnych, oraz muzie.

Przemysław Kałaska



PRZEMYSŁAW KAŁASKA

Upadek Arcymaga

Czem młody acz niebywale utalentowany mag gnębiony i poniżany podczas nauki w akademii postanawia zbiec wykradając tajemnice swych mistrzów. Jak się jednak niebawem okazuje nauczyciele nie mają zamiaru pozwolić mu odejść bez walki. W pogoń za zbiegiem wyrusza Nia, akademicka miłość Czema. Czy zdesperowany chłopak zdoła obronić swą nowo nabytą wolność i nakłonić ukochaną do porzucenia dotychczasowych mentorów? Jak zakończy się pierwsza desperacka próba wypowiedzenia lojalności czarnoksiężskiej elicie?

Odpowiedź znajdziecie w tej pełnej zwrotów akcji powieści o zaskakującym zakończeniu.

ISBN 978-83-63661-00-7

[Kup książkę](#)